Vigdis Hjorth

kwiecień 2021

„Spadek”

Słowo „spadek” – na ogół dobrze się kojarzy, zwłaszcza wtedy, gdy jest niespodziewany. Czasem po chwili radości, kiedy na przykład okazuje się, że spadek obciążony jest długiem, który spadkobierca ma spłacić, ogarnia go gniew. Niepewnego spadku można nie przyjąć. Ewentualna fortuna jednak kusi.

Ostatnimi czasy przeróżne publikatory ostrzegają, że pojawiają się oszuści, wykorzystujący łatwowierność ludzi starych i „naciągają” na spadek. Trzeba tylko wcześniej wpłacić pewne kwoty i… spadek wraz z przedpłatą… znika...

Spadek w powieści „Spadek” jest autentyczny. Spadkobiercami jest rodzeństwo. Dwoje starszych: syn i najstarsza córka od dawna nie utrzymują kontaktu z rodzicami i bardzo sporadyczny z dwoma młodszymi siostrami, które z kolei doskonale dogadują się z rodzicami.

Jaka to ważna przyczyna zdecydowała o oderwaniu się od najbliższych Barda i Bergljot? Bard tłumaczy to postępowaniem ojca wobec niego: brak wsparcia, fizyczne maltretowanie. Jest mądrym i zaradnym człowiekiem, jest w stanie zapewnić swojej rodzinie godne życie i nie zamierza wybaczyć ojcu traumatycznego dzieciństwa. A Bergliot? Tu sprawa od początku wydaje się tajemnicza i jakaś dziwna, niedopowiedziana.

Bergljot dźwiga w sobie inny, zupełnie niewyobrażalny „spadek”. Dopiero na stronie 99 czytelnik zaczyna się domyślać. Cytuję fragment maila Bergljot do najmłodszej siostry Astrid: „Kiedy miałam pięć lat, ty miałaś chyba dwa, a Asa dopiero się urodziła, matka przeniosła się z wami do dziadków do Voldy, żeby ją trochę odciążyli, a ojciec został z Bardem i ze mną na Skaus vei 22. I wtedy zdarzały się na pięterku rzeczy niezbyt fajne. Ojciec często był pijany, Bard miał sześć lat i prawdopodobnie niewiele rozumiał, czuł tylko, że coś jest nie tak. Chcesz poznać detale?” (nie chciała, nie wierzyła).

Ani Astrid, ani Asa, ani matka, nie są zainteresowane. Nie jest wykluczone, że matka doskonale wie, co działo się przez dwa lata, ale znerwicowana, słaba i kompletnie podległa mężowi kobieta, woli udawać, że nic się nie stało.

Bergljot przez całe swoje życie, usiłuje wygrać z traumą, udaje się jej ukończyć studia, założyć rodzinę, wydaje się, że wygrała walkę, niestety, w jej przypadku nawet najbardziej zaawansowane metody psychoanalizy i najlepsi psychoterapeuci – są bezradni.

Najgorsza w tym wszystkim jest postawa ojca, zaprzecza faktom, a kiedy Bergljot usiłuje przekonać matkę o swojej krzywdzie, ta zwierza się mężowi, a ów krzyczy do córki: „spójrz w lustro, a zobaczysz psychopatkę".

Wreszcie na stronie 212, kiedy w notariacie dochodzi do odczytania ostatniej woli rodziców, ze szkodą zresztą dla dwójki najstarszych, Bergljot decyduje się na wyjawienie w obecności pani notariusz tego, co wydarzyło się kilkadziesiąt lat wcześniej. Klasyczne kazirodztwo! „Notariusz siedziała jak sparaliżowana przy końcu stołu. Kłamiesz, powiedziała matka."

Bergliot nie przyjęła spadku, tego materialnego. Czy uwolni się od tego drugiego „spadku"? Czy jest jakaś terapia, która wyrzuci z pamięci tragiczne wspomnienia?

Wbrew temu, co ogół ludzi sądzi, uznając kazirodztwo za rodzaj bardzo incydentalnego przypadku, to obok pedofilii, fizycznego znęcania się nad dziećmi jeden z najczęstszych grzechów głównych. I dzieje się to nie tylko w tzw. patologicznych rodzinach. Także rodzina Bergljot – to ludzie zamożni, wykształceni, cieszący się w środowisku szacunkiem. Autorka porusza najważniejszy problem współczesnego świata: przemoc w rodzinie! Decydenci, w każdym zakątku świata wolą nie dostrzegać, wolą wierzyć sprawcom, a jakie szanse ma w tym układzie bezbronne dziecko?

Książkę warto przeczytać. Książkę powinno się przeczytać.

Maria Zarańska – DKK Sandomierz